

Granice papiestwa

W epokach klasycznych instytucje moralne, polityczne lub religijne stały ponad i podtrzymywały reprezentujące je jednostki. Monarchia była czymś więcej niż król, kapłaństwo czymś więcej niż ksiądz. Do tego stopnia, że można sobie było pozwolić na luksus pogardzania jakimś królem albo takim czy innym papieżem bez podawania w najlżejszą choćby wątpliwość samej zasady monarchii czy autorytetu papieskiego. (...) Dzisiaj, jak w każdym okresie dekadencji, jesteśmy świadkami zjawiska odwrotnego: instytucje są tolerowane i kochane tylko w uosabiających je jednostkach: to dlatego, powiedzmy na marginesie, potrzebujemy dziś, bardziej niż kiedykolwiek, nieposzlakowanych i pełnych werwy przywódców politycznych i religijnych.

(Gustave Thibon, *Co Bóg złączył. Esej o miłości*,
tłum. M. Iżycki, Poznań 2002, s. 104-105).

Nieograniczony prymat osoby pociąga za sobą inne kapitalne zagrożenie. Weźmy rojalistów kochających monarchię nie inaczej jak tylko poprzez obraz uwodzicielskiego księcia, katolików, których wiara w autorytet papieski wiąże się z rodzajem dzieciennego kultu osoby papieża, całe ludy, które ożywia jedynie słabość do dyktatora... Rzeczy najbardziej uniwersalne stały się „kwestią osoby”, „sprawą prywatną”. Oczy i serca dostrzegają tylko jednostki. To na ich barki zrzuca się ciężar całych instytucji, które wznoszą się i upadają wraz z nimi. Ów bałamutny personalizm stanowi jedną z przyczyn rewolucyjnych katastrof nowożytności: w miarę jak lud przyzwyczaja się do mylenia wysokich osobistości z wieczną zasadą, jaką mają reprezentować, jego uraza wobec nich przeobraża się powoli w chęć uniwersalnego zniszczenia. Przeszłość umiała odróżnić instytucje od osób: można było gar-

dzić królem lub papieżem (średniowiecze wcale sobie tego nie odmawiało!) w żadnym wypadku bez podawania w wątpliwość sensu monarchii i papieństwa. Wiedzano, że zdrowa instytucja – instytucja pochodząca od Boga – pozostawała płodna, nawet poprzez najbardziej niedoskonałego człowieka. Przywódcy polityczni i religijni byli wtedy jakby łącznikami między Bogiem a ludźmi: przywiązywano więcej uwagi temu, co przekazywali, a nie temu, jacy byli. Ołtarz podtrzymywał kapłana, tron króla. Dzisiaj wymaga się od króla, by nosił swój tron, od księdza, by podtrzymywał ołtarz. W oczach ludu instytucje usprawiedliwiają się tylko poprzez geniusz lub magnetyzm niektórych pojedynczych osób. Warunek ten pociąga za sobą dwie rujnujące konsekwencje: nieszczęsnym „stronnikom” instytucji narzuca po prostu nieludzki stopień napięcia i aktywności, a co za tym idzie, wiąże los instytucji z poślednimi wypadkami osobistymi. Żałosny antropocentryzm, który myli kanał ze źródłem i który zmierza do uczynienia z osoby ludzkiej absolutnej bazy tego, co, w rzeczywistości, przez człowieka *przechodzi*, a *opiera się* tylko na samym Bogu...

(Gustave Thibon, *Personalizm*,
tłum. J. Kaznowski, „Christianitas”,
nr 23-24/2005).

O postępach turbopapiestwa

Tomasz Rowiński

Kiedy czytam, że Papież Franciszek „zmienia nauczanie w sprawie kary śmierci” i zarządza korektę Katechizmu, przypominają mi się słowa kard. Ratzingera:

Sobór Watykański I bynajmniej nie definiował papieża jako absolutnego monarchy, lecz wprost przeciwnie – jako gwaranta posłuszeństwa wobec posłanego Słowa. Pełnomocnictwo papieża związane jest tradycją wiary¹.

¹ J. Ratzinger, *Duch liturgii*,

Poznań 2002, s. 149.

To nie jest pierwsza taka sytuacja, gdy Papież Franciszek coś zmienia. Właściwie zmiany są nieustanne. Czasem tak drobne, że wydają się nieistotne, czasem potężne, jak ruchy związane z adhortacją *Amoris laetitia*, za pomocą której niektóre episkopaty na świecie „zalegalizowały” życie w grzechu chrześcijan, za których odpowiadają (tak jakby można było w Kościele zalegalizować coś wprost sprzecznego z niezmiennym od początku Kościoła nauczaniem, nauczaniem pochodzącym od samego Pana Jezusa Chrystusa). Rzecz jasna nie sama zmiana jest problemem, ważne jest, czego dotyczy. Kiedy Papież rozwija mniej dopracowane obszary doktryny społecznej – jak relacje pomiędzy człowiekiem a resztą stworzenia czy krytykę niesprawiedliwości nowoczesnego systemu ekonomicznego – mamy do czynienia z pożądanym rozwojem. Kiedy jednak wydaje się zaprzeczać słowom Pana Jezusa, jak w przypadku nierozzerwalności małżeństwa, kiedy to, co było do dziś „p”, nagle staje się „nie p”, jak dzieje się z wykładnią na temat kary śmierci, to znaczy, że sam urząd papieski znajduje się w stanie jakiegoś nieuporządkowania. Jak napisał na Facebooku kolega redakcyjny Piotr Chrzanowski:

Biblia, Ojcowie, Doktorzy, poprzednich 265 papieży vs. jeden artykuł katechizmu oparty na przemówieniu wygłoszonym przedwcześniej.

To żart, ale i rzeczywistość uzasadnienia najnowszej korekty Katechizmu. Jedyny przypis do zmienionego punktu Katechizmu odnosi się do wypowiedzi Papieża sprzed kilku zaledwie miesięcy. Również kilka miesięcy temu amerykański kanonista ks. Gerald Murray zwrócił publicznie uwagę, że „Papież nie może obudzić się rano i stwierdzić, że to, co było cudzołóstwem, od dziś nim nie jest”². A jednak właściwie dokładnie to się stało ze zmianą w sprawie kary śmierci. Jesienią 2017 roku Papież wygłosił przemówienie, a parę miesięcy potem umieszcza przypis do niego jako główny głos autorytetu Kościoła w sprawie zmiany.

Papież Franciszek – chcę wierzyć, że kierowany dobrymi intencjami – nie tylko jednak uruchamia kolejne procesy rozkładu wewnątrz Kościoła. Trzeba zaraz dodać, że on sam jest ofiarą sytuacji, w jakiej się znalazł i w jakiej znajduje się Kościół. Trwająca przynajmniej od XIX wieku tendencja absolutyzowania roli Papieża w Kościele, która symbolicznie – od czasów Piusa XII – przeszła już w tendencję turbopapiestwa, dziś znajduje się w momencie przesilenia. Przesilenie polega – to mocna egzemplifikacja tendencji – na tym właśnie, że robi się w ważnym dokumencie przypis do samego siebie z dnia przedwczorajszego³.

Rzecz jasna, choćby Jan Paweł II także w wielu swoich dokumentach umieszczał liczne przypisy do własnych wcześniejszych tekstów, a mniej do wypowiedzi Magisterium sprzed Soboru Watykańskiego II czy z dawniejszych autorów kościelnych. A jednak pomimo że był on także bez wątpienia „superpapieżem”, w najważniejszych sprawach po prostu rozwijał lub powtarzał naukę katolicką, co widać dobrze w przypisach do przygotowanego pod jego okiem Katechizmu. Nie brakuje tam odwołań do Ojców czy Doktorów. Papież Wojtyła także – mimo aktorskich tendencji – szanował swój urząd, co jest sprawą o znacznie szerszym znaczeniu niż przypisy. Czym jest ten urząd?⁴ Powiedział nam o tym kard. Ratzinger w cytacie przywołanym powyżej. Czy o Papieżu Franciszku można powiedzieć jeszcze, że „sprawuje Urząd”? Częściej wydaje się być bardziej niż urzędującym

² Zob. D.C. McLean, *Popes before Francis would have rejected his teaching on marriage: EWTN priest*, lifesitenews.com, (dostęp: 14.12.2017), oraz T. Rowiński, *Nawet Papież powinien być posłuszny*, „Christianitas”, nr 70/2017.

³ Zob. P. Krupa OP, *Zrobiliśmy z Papieża superbohatera*, „Christianitas”, nr 51/2013; T. Rowiński, *Antyryzymski resentment dzisiaj*, „Christianitas”, nr 56-57/2014.

⁴ Zob. P. Milcarek, *Kim jest papież?*, „Christianitas”, nr 51/2013.

Papieżem Kościoła jakiegoś rodzaju „wolnym przywódcą całego świata” – cokolwiek by to miało znaczyć.

Papież Benedykt był krytykowany za „brak woli”, za „słabość”, za „brak przebojowości”, za to – nie obawiajmy się tego powiedzieć – że nie był „turbopapieżem”. Dziś jego postawa wydaje się wręcz prorocstwem, a nie słabością. Drogowskazem, jakiego papieżstwa potrzebujemy, jeśli rzeczywiście Kościół katolicki ma zachować widzialną jedność. Fundamentem urzędu papieskiego jest posłuszeństwo Chrystusowi w tradycji Kościoła, która nie jest jakimś rodzajem religijnej rutyny, ale rozpoznaniem prawdziwym sposobem wierzenia, myślenia, diagnozowania świata i wreszcie działania. Owszem, Papież ma się wsłuchiwać w „nowe porywy Ducha” i ma wspierać tych, którzy odkrywają Boga, ale na drodze Kościoła⁵, a nie dostosowywać Kościół do świata i usiłować uczynić go „łatwiejszym” dla tych, którzy już go w praktyce opuścili.

Zdecydowane i sprzeczne reakcje, jakie wywołała korekta KKK, 2267, skłaniają do pytań, czy nie jest potrzebne przemyślenie w Kościele kwestii prymatu Piotrowego, tak jak do tego namawiał Jan Paweł II w encyklice *Ut unum sint*. Chociaż Papież z Polski podał tę propozycję w kontekście dialogu ekumenicznego, to dziś może warto rozważyć kwestię, czy nie mamy do czynienia z takim nieuporządkowaniem urzędu papieskiego, które w efekcie staje się zarzewiem niezgody w samym Kościele katolickim. Można powiedzieć, że katolicy nieraz w historii mocno się spierali o różne kwestie, jednak papieństwo było tym urzędem, który ostatecznie doprowadzał do zgody. W czasach sprzed schizmy wschodniej ta rola w widzialny sposób miała charakter powszechny.

Zostawmy jednak w tej chwili kwestię ekumeniczną, która jest sprawą odrębną i charakteryzuje się różnorodnością problemów w relacjach pomiędzy Kościołem katolickim z różnymi Kościołami oraz wspólnotami chrześcijańskimi. Bez wątpienia jednak każdy, kto nie jest zaślepiiony ultramontańską gorączką, powinien dziś pytać o to, czy nie ma potrzeby, by Kościół „znalazł taką formę sprawowania prymatu, która nie odrzucając bynajmniej istotnych elementów tej misji, byłaby otwarta na nową sytuację”⁶.

Tą nową sytuacją jest nieustanna obecność Papieża w mediach, to proces emancypowania się osobowości Papieża od ram urzędu. Trudno też nie zapytać, czy nie mamy do czynienia z od dawna

⁵ Zob. J. Ratzinger/
Benedykt XVI, *Nowe
porywy Ducha: ruch odnowy
w Kościele*, Kielce 2006.

⁶ *Ut unum sint*, 95.

niespotykaną, dzielącą, a nie jednoczącą, rolę Papieża wewnątrz Kościoła katolickiego. Być może stoimy wobec najpoważniejszego kryzysu w Kościele od czasów schizmy zachodniej, w czasie której ludzie o potwierdzonej świętości znajdowali się w różnych obozach walczących Papieży. Za nową sytuację należy być może uznać, że Papież – takie pojawiają się wrażenia z obserwacji pontyfikatu – postępuje, jakby stał się kimś więcej niż następcą Piotra, tym, który ma władzę nad Prawem.

Dekret Soboru Watykańskiego II o ekumenizmie *Unitatis redintegratio* odnotowuje, że chrześcijanie zawsze byli złączeni „wspólnotą wiary i życia sakramentalnego, a jeśli wyłaniały się nieporozumienia między nimi co do wiary czy karności kościelnej (*disciplina*), miarkowała je Stolica Rzymska”⁷. Tym bardziej dotyczyło to katolików. Dziś wielu katolików nie odnajduje znaków tej roli w pontyfikacie Papieża Franciszka.

⁷ *Unitatis redintegratio*, 14.

Również natężenie woli wszystkich stron kościelnych sporów pokazuje, że urząd papieski zaczął wywoływać niezdrowe emocje, czasem wręcz uniemożliwiające rozmowę. Nie znaczy to, że racja w konkretnych sprawach nie jest przy jednej ze stron – czy to w sprawie kary śmierci, czy kontrowersyjnych zapisów w *Amoris laetitia* – lub że „prawda leży pośrodku”. Trzeba raczej postawić kwestię, czy nie doszło do przeakcentowania wśród katolików – w ogólności – roli Papieża. U niemal wszystkich stron kościelnych sporów można wyczytać przekonanie, że w każdej sprawie wszystko zależy od Papieża. I w zależności od wymowy tego czy innego papieskiego gestu jedni tryumfują, a drudzy rozpaczają. Proces utrwalania się takich postaw jest obserwowalny od dawna. Tymczasem ważniejsze w dziejach zbawienia od gestów Papieży wydają się zmysł i rozumność wiary, dzięki którym po prostu dokonuje się przekazywanie prawdy o zbawieniu. W tej ciągłości i rozwoju doktryny oraz praktyki przez stulecia obecny był Duch Święty. Trudno dowodzić, by miało to się zmienić teraz.

Chronić prawdy o zbawieniu to zadanie Papieża, ale gdyby Ojciec Święty tego nie robił, robił nie dość stanowczo lub nie wszędzie, gdzie jest to potrzebne, nie znaczy, że zmienia się wiara czy słowa Pana Jezusa. Lecz nie zmienia się wtedy też to, że Papież dalej jest Namiestnikiem, widzialnym zwornikiem jedności Kościoła. Jedność dokonuje się bowiem bardziej w jego osobie

nawet niż w wypowiedziach, które bywają dyskusyjne, jeśli nie są wypowiedziane w powadze nieomyślności. Zatem, jak się zdaje, katolicką reakcją na kontrowersje obecnego pontyfikatu powinien być synowski spokój i otwarta dyskusja w świetle Tradycji.

Jest więc bardzo prawdopodobne, że kontrowersyjne korekty Papieża Franciszka wcale nie zamykają ani nie rozstrzygają poruszanych przez nie kwestii. Nie podważają też roli urzędu, jaki pełni, nawet jeśli mamy wątpliwości co do zasadności niektórych z decyzji. Nie możemy odrzucić urzędu powstałego z nadania Chrystusa. Kwestie kontrowersyjne zaś powrócą – nie wiemy dokładnie kiedy – ale z pewnością stanie się to w czasach jakiegoś mniej autokratycznego pontyfikatu, w którym będzie można swobodnie odwoływać się do słów Ewangelii, tekstów Ojców i Doktorów, wreszcie do katolickiego rozumu. „Autokratyczność” nie jest tu bezpośrednim odniesieniem do osobowości Papieża Franciszka, jest dzisiejszą kondycją urzędu papieskiego. Widzimy też, że rozwiązaniem problemu nie jest obecnie proponowana decentralizacja, będąca raczej centralizacją w duchu rewolucyjnym. Tak trzeba określić władzę, jaką ma supergrupa kardynałów, ponieważ władza ta istnieje równolegle wobec zwykłych urzędów Kurii Rzymskiej i działa często z ich pominięciem. Do tego trzeba dodać drugi element, obecny projekt decentralizacji jest głównie przesunięciem odpowiedzialności z papiestwa na episkopat, czyli odpowiedzialności osobistej na kolektywną. W praktyce niestety żadną.

Można dodać, że prawdopodobnie czas superpapieży na razie dobiegł kresu. Superpapieżom aż tak bardzo nie szkodził kryzys urzędu, ponieważ potrafili go utrzymać na swoich ramionach. Nie jest to jednak sytuacja normalna, by ludzie dźwigali na swoich plecach instytucję. Ich zadaniem jest wspieranie ludzkiego zaangażowania. Epoka ta nie mogła trwać wiecznie i można się spodziewać, że w związku z przesileniem kryzysu zbliża się czas reformy Kościoła.

„Turbopapiestwo”, ultramontanizm, kult papieskiego absolutyzmu, jaki dziś opanował umysły wielu katolików, to religijne manowce. Trzeba uznać, że Opatrzność dopuszcza na Kościół te trudne doświadczenia, byśmy zobaczyli, że nawet Papież może stać się niebezpiecznym idolem i że nie jest on przecież ponad

Kościółem i ponad Chrystusem. Jest sługą sług Bożych. Posługując się metaforą kolarską – jest kimś, kto zamyka peleton i chroni, by najslabsi nie odpadli, jeśli tylko chcą pozostać na właściwej drodze. ■